

Czasem w życiu zdarza się taki dzień,

który potrafi wywrócić cały świat do góry nogami.

Na zawsze.

Światło tego popołudnia było wyjątkowe. Widoczność doskonała, a przejrzystość powietrza idealna do robienia zdjęć w plenerze. Nastąpiła jakaś cudna, magiczna chwila; świat zwolnił swe zawrotne tempo, leniwie zastygał w kryształowym lustrze ludzkiego przeznaczenia. Wszystko lśniło, błyszczało, odbijało refleksy niewidzialnych, roznamietnionych ogni. Zamarłam z dziwnym uczuciem rodzącym się w podbrzuszu; zmrużyłam oczy, bacznie obserwując spacerowiczów - sama będąc obserwowaną. Szukałam źródła narastającego zaniepokojenia, naglej podniety, szybszego tętna, przyczyn tej wzniosłej chwili.

Po drugiej stronie ulicy zauważyłam śledzący mnie aparat fotograficzny. Tropił każdy mój ruch, skinienie głową, przytaknięcie, zaprzeczenie. Był stopiony z dłońmi fotografa w gestach, wymowie, działaniu. Długie, wydawałoby się, dotknięte pierwszą siwizną włosy mężczyzny, spływały na lśniącą czernią skórzaną kurtkę. Nie widziałam jego twarzy, tylko wielki obiektyw, który krok po kroku zaczął mnie wabić, przyciągać, zasysać w dobrowolną niewolę.

- Szukam modelki do aktów – powiedział fotograf, wręczając mi elegancką wizytówkę, nie odrywając jednakże aparatu od oczu. Odruchowo wyciągnęłam rękę po piękny kartonik. Szum poklatkowych zdjęć niespokojnie musnął mi po ramionach.

- Dewiant! - Impuls zadziałał natychmiastowo. Odwróciłam się na pięcie i prędkim krokiem oddaliłam się od nieznajomego. Serce kołatało, oszukane złudną nadzieją na romantyzm. Świat przyspieszył, kolory zniknęły, odbłaski skryły się w ciemnych zaułkach Starego Miasta. Tylko niemy Neptun z wyciągniętą prawicą z Trójzębem gromił wzrokiem: czy to za głupią nadzieję, brak odwagi, czy też chęć zgrzeszenia - nie wiedziałam.

Uciekłam do siebie, do wewnątrz, do domu. Jednak coś nie dawało mi spokoju, prowokowało, wabiło, laskotało, motało wyuzdane myśli w zawiły węzeł, drapało od środka wieloznacznością wybujałej wyobraźni. Postać fotografa magnetyzowała, rozpaliała uśpione żądze, nieodkryte namiętności, nowe per-

spektywy wysublimowanych rozkoszy. Śniłam na jawie. Widziałam go odzianego w skórę, z włosami w nieładzie... I... I... Brakowało mi puzzli do tej układanki: twarzy, oczu, mięśni, torsu, tembru głosu... Pragnęłam rzuconego wyzwania. Sięgnęłam za telefon.

Bez słowa wpuścił mnie do spowitego w sepii i szarościach studia. Gestem wskazał - okrytą purpurową kapą - starą sofę. Usiadłam z lękiem, nie śmiejąc jeszcze zajrzeć mu w twarz. Ogarnęłam tylko wnętrze niewielkiego lokum. Pod ścianami stały niedokończone kobiece akty na pobladłych i zakurzonych płótnach; a to w węglu, to w oleju. Akwarele zajmowały oddzielne miejsce. W kącie czaił się tabun świeżo przygotowanych blejtramów. Statyw aparatu z wyniosłym obiektywem precyzyjnie wskazywał moje miejsce. Mistrz chodził po pokoju coś przygotowując: światła, osłony, parasole - zupełnie nie zwracając na mnie uwagi. Poczułam się bezpiecznie ignorowana, a nawet bezużyteczna w tym przesiąkniętym artystycznym pokoju.

Wreszcie stanął gotowy do pracy. Oddzielał nas aparat na trójnogim statywie.

- Rozbierz się – zakomenderował zza obiektywu.

Tego momentu bałam się najbardziej. To jak egzamin z własnej psychiki. Znasz swoje ciało, ale boisz się oblać w oczach innych. Nie wiesz, co powiedzą, jak ocenią, wyśmieją chudość czy wiotkie ramiona, bezmleczne piersi, niekształtne pośladki, za grube nogi? Błękitna sukienka bezszelestnie spłynęła na podłogę. Aparat już zaczął szumieć serią kliknięć. Fotograf kaszlnął, skrywając dłonią usta. Wtedy pierwszy raz zobaczyłam jego twarz. Źrenice miał rozszerzone, tęczęwki niebieskie, tygodniowy zarost spowijał policzki pięćdziesięciolatka. Zamarłam. Siedziałam niemal nago przed starszym facetem! Zaskoczyłam sama siebie. Bo czegoż właściwie się spodziewałam?!

Obscenicznie rozwarłam kolana, pogłębiając napięcie sytuacji. Aparat zaczął klikać w zawrotnym tempie.

- Zdejmij bieliznę – powiedział z jawną suchością w krtani.

Z wyrafinowaniem, patrząc mu beczelnie w oczy, rozpięłam koronki stanika. Sutki stwardniały z emocji i podniecenia. Wiedziałam, że źle robię, że pakuję się kłopoty, że kiedyś za to poniosę konsekwencje, ale było już za późno. Przekroczyłam magiczną linię, zza której nie było odwrotu. Zdjęłam figi.

- Rozszerz nogi, jak poprzednio. I się nie ruszaj – dodał.

Wbiłam w podłogę boscie palce stóp. Aparat szumiał, klikając chyba z tysiąc razy na minutę. Fotograf poszedł po wodę, a ja tkwiłam w nieruchomości i wilgotniałam z minuty na minutę. Na ścianie za statywem

rozświetlił się ekran z bezpośrednią transmisją obrazu. Byłam tam czarno-biała, poklatkowa, naga, rozszerzona i coraz bardziej mokra. Patrzyłam oniemiała na kwintesencję własnej kobiecości. On siedział na drugiej sofie, czujnie obserwując moje reakcje. Chciałam się ruszyć, ale zaprzeczył lekkim gestem. Czułam, jakbym była wewnątrz surrealistycznego obrazu Dalego; świat obok przestał istnieć, był tylko ten moment, ta chwila. Napięcie rosło we mnie, jak tsunami. Serce biło, łomotało, trzepotało skrzydłami, jakby za chwilę miało ulecieć gdzieś na wieki. Palce rwały się, żeby wspomóc rozognioną kobiecość, zaspokoić rozzuchwalone żądze, wejść, spenetrować, dopiąć rozpięte, dokończyć, wyrwać z napęcniałego bólu... Zabronił kolejnym spojrzeniem... Spod półprzymkniętych powiek zobaczyłam nagły błysk na ekranie, wszystko zaczęło się zamazywać, blednąć, niknąć. Głowa osunęła się do tyłu, a resztą ciała zawładnęły konwulsje astralnego orgazmu.

Tego wieczoru po raz pierwszy szczytowałam na Avenida de la Trinidad. Poczułam, jak wdrapuję się po jej stromych zakosach, jak wędruję w upale, pod lazurowym niebem, w spotnieniu, spoceniu, w szumie morza. Piękna kwiatami kaktusów, akacji, palm. Piękna bielą pomalowanych ścian i spływającą po nich wodą. Jak mija mnie Marquez w rozchełstanej koszuli z krawatem na bok, leniwie kiwając głową na powitanie; jak Gombrowicz przemyka w dół w poszukiwaniu zakazanej przygody, jak Salvador sennie przechadza się po stromych ulicach zaspanego miasteczka. Rozkosz spełnienia. Byłam w innym, nieznany dotąd świecie. Pragnęłam go całą duszą i ciałem. I chciałam więcej. Pragnęłam fotografa.

Czasem w życiu zdarza się taki dzień, który potrafi wywrócić cały świat do góry nogami.

To był ten dzień. Fotograf odkrył dla mnie nowe życie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

zajacanka, dodano 09.09.2014 17:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.